

Transkrypcja podcastu Spotkania literackie à l'antenne - Marek Orzechowski „W Belgii, czyli gdzie” | rozmawia Kamil Turecki

LEKTOR: Spotkania literackie à l'antenne. Podcast Muzeum Emigracji w Gdyni. Postępuj.

KAMIL TURECKI: Dzień dobry. Nazywam się Kamil Turecki i mam przyjemność poprowadzić rozmowę z dziennikarzem i pisarzem Markiem Orzechowskim na temat książki pod tytułem „W Belgii, czyli gdzie?”. Rozmawiamy w ramach spotkań literackich – wydarzenia, które organizowane jest przez Muzeum Emigracji w Gdyni już po raz piąty, ale tym razem ma swoją specjalną podcastową edycję. Wszystkie rozmowy w ramach tego cyklu znajdziecie na YouTube i Spotify. Marku raz jeszcze dzień dobry, witam cię.

MAREK ORZECOWSKI: Dzień dobry, witam wszystkich serdecznie i ciebie przede wszystkim też.

TURECKI: Jacques Brel, belgijski bart, kompozytor, poeta, piosenkarz, słowem – człowiek orkiestra, o Belgii mówił tak: „Miłość skomplikowana”. No właśnie, dlaczego? Czy ty się z tym w ogóle zgadzasz i na czym to wszystko polega, co to znaczy „miłość skomplikowana” w kontekście Belgii?

ORZECOWSKI: To znaczy, że nie jest to łatwa miłość. Kraj jest skomplikowany i dlatego również miłość, jeśli się pojawia w stosunku do Belgii, nie może być inna - też jest skomplikowana. To jest niewielki kraj, ale niezwykle różnorodny. W porównaniu z innymi jest mało widoczny na mapie. W broszurach informacyjnych o Belgii, ministerstwo spraw zagranicznych tego kraju opisuje Belgię w ten sposób, że jest to taki mały punkt zaznaczony szpilką między wyspami brytyjskimi a Niemcami i Francją. Tak to trochę wygląda na tej mapie, ale inaczej to wygląda oczywiście w mentalności Belgów. Belgia właściwie ma wszystko. Jest małym krajem, ale ma właściwie wszystko. Ma piękne góry Ardeny, krótkie 67 kilometrowe wybrzeże, ale to jest bardzo interesujące wybrzeże; ma piękne lasy, stare zabytkowe miasta, bardzo stare, zarówno w części flandryjskiej jak i walońskiej...

TURECKI: No właśnie, powiedz nam w takim razie, naszym słuchaczom, bo Belgia, ona jest jednym krajem, ale jest ona bardzo różnorodna, jest kilka regionów. Jakie regiony tworzą w ogóle Belgię?

ORZECOWSKI: Są trzy regiony - Flandria na północy, Walonia na dole, na południu Bruksela i cały region brukselski to jest ten trzeci i na wschodzie niedaleko Niemiec, przy granicy z Niemcami jest jeszcze taka enklawa niemiecka. Ona jest związana z zaszłościami historycznymi, raz była po stronie niemieckiej, raz po stronie belgijskiej. To jest właściwie krajobrazowo, one się różnią krajobrazem od siebie, te regiony, i przede wszystkim kulturą, tradycją i językiem. Jest to wielojęzyczny kraj. Pomijam Brukselę, która jest w ogóle wielojęzycznym krajem i o niej nie ma co dłużej mówić. Każdy wie mniej więcej, co to jest ta Bruksela, dlaczego ona jest tak wielojęzyczna. Natomiast Flandria ze swoją tradycją, zbliżoną do holenderskiej tradycji, jest oczywiście odmiennym, zupełnie innym regionem od Walonii, która z kolei trochę przypomina Francję. Więc jak ma się... a po środku jest ta Bruksela, która jest państwem sama dla siebie. Ktoś kto się urodził w Brukseli, nie musi wcale wystawiać nosa poza Brukselę – wszystko tam ma, to co potrzeba. Sam, jako korespondent, spotykałem

się wielokrotnie z sytuacjami, że przyjeżdżał ktoś z głębokiej Francji do Brukseli i skoro widział mój samochód na obcej rejestracji, to do mnie się zwracał z prośbą, czy nie mógłbym mu powiedzieć, jak dojechać tu czy tam, bo po prostu czuł się w zupełnie obcym mieście czy państwie. Tak to jest. Ale jeżeli mamy różnorodne krainy, odbiegające od siebie tradycją, kulturą i mentalnością – bo i ona jest tutaj ważna – więc wracając do tego określenia Jacques'a Brela, że miłość do niej jest skomplikowana, no po prostu tak to jest. Sam Brel urodził się we Flamandzkiej rodzinie w Brukseli. Nie lubił tego języka. Twierdził, że to jest język właściwie zwierzęcy. Posługiwał się językiem francuskim, ale oczywiście kochał na swój sposób Belgię, ponieważ jest to mały kraj i by stać się światową postacią, w wieku dwudziestu czterech lat wyjechał do Paryża i stamtąd krzywym okiem, krytycznym okiem patrzył na Belgię, ale jednocześnie jednak kochał. I dlatego ta miłość skomplikowana polega na tym dystansie do kraju. Zarzucał mu małomiasteczkowość, kołtuństwo i tam to tak wówczas odpisywał, ale jednocześnie doceniał uroki tego państwa.

TURECKI: Wspominałeś tutaj właśnie o Brukseli i o Flandrii, o Walonii, o tych regionach tworzących Belgię i wspominałeś właśnie o tym, że różni je praktycznie wszystko: religia, język, obyczaje i tradycje. Co sprawia, że one dalej trwają w jednym państwie? Bo dla mnie to jest absolutnie niesamowite.

ORZECZOWSKI: No i słusznie, bo tak to właściwie jest. Ja też wielokrotnie się nad tym zastanawiałem i próbowałem to również w publicystyce jakoś opisać, ująć, również w książkach się do tego fenomenu odnoszę, ale dochodzę do wniosku po wielu latach, że zażyłością, która trzyma właściwie to państwo razem i jego mieszkańców, to jest właśnie ta struktura państwa – że to jest jednak państwo, że to jest jednak niezależne państwo i to jest młode państwo, bo liczące około 190 lat. Europa ze swoimi strukturami narodowymi, państwowymi oczywiście jest o wiele starsza, są te dominujące po lewej i po prawej stronie narody i państwa i po prostu moment, w którym Belgia powstała te 190 lat temu w ramach takiej rewolucji europejskiej, był dla mieszkańców tego obszaru tak cenny i tak ważny, że po prostu mimo wszystkich różnic kłopotów, kłótni, sporów, doceniają wartość posiadania tego państwa jako takiego, które ma swoje granice, ma swój porządek prawny, ma też swoją państwową tożsamość mimo wszystkich różnic, i oczywiście ten element taki spajający i łączący wszystkich to jest instytucja monarchii belgijskiej, też niezwykle interesująca i odbiegająca od tradycyjnych monarchii.

TURECKI: No właśnie i cóż to znaczy?

ORZECZOWSKI: To znaczy, że to też jest model, do którego należy się przyzwyczaić, dobrze go zrozumieć i też docenić jego jednoczącą funkcję. Mianowicie monarchia pojawiła się decyzją parlamentu. Był to wówczas okres, kiedy 15 lat wcześniej został pokonany ostatecznie Napoleon, który aneksował Europę. Kongres wiedeński, który nowy porządek ustalał, nowy w tym sensie, że chciał powrotu do starego układu sprzed Napoleona i tak oczywiście było. Zastanawiano się tutaj w gronie patriotów belgijskich, głównie francuskojęzycznych, jaką formę państwa przyjąć. Nie brakowało głosów, że mogłaby to być republika, ale to był czas, kiedy mocarstwa, które decydowały o kształcie Europy, niechętnie patrzyły na tego typu pomysły. Dlatego zdecydowano się na monarchię. Ale króla nie było i tego pierwszego króla trzeba było znaleźć. Tu się okazało, jak wielki wpływ na kształt Belgii

miały właśnie mocarstwa: Anglia, Niemcy, Francja. Żaden pretendent z tronu francuskiego nie wchodził w rachubę – nie zgadzała się na to Anglia. Z kolei Francuzi nie zgadzali się, żeby to był ktoś z Anglii. Szukano, szukano i w końcu znaleziono z linii niemieckiej. W Niemczech nie brakowało dobrej krwi. Tam były setki księstw, małych państewek, gdzie rządziła wysoka arystokracja. Król się w końcu znalazł. Jak złożył przysięgę 21 lipca 1831 roku, to składał ją wobec parlamentu i narodu i jest królem Belgów, a nie Belgii. To oznacza, że w którymś momencie społeczeństwo belgijskie, bo może nie naród belgijski, ale społeczeństwo belgijskie, jego reprezentanci w parlamencie czy w referendum, drogą jakąś by tu znaleziono, doszli do wniosku, że monarchia jest niepotrzebna i właściwie, że można tego króla odwołać, to decyzją parlamentu zostałby odwołany. Teraz mamy kolejnego – Filipa. On jest przykładem, jak ta belgijska monarchia funkcjonuje. Króla właściwie nie widać, jest głową państwa, podpisuje wszystko, reprezentuje też Belgię, ale nie może się właściwie wypowiadać w sprawach dotyczących rządu, jest takim patronem, jak gdyby. Najlepiej spełnia swoją funkcję jakby go w ogóle nie widać. Jego ojciec Albert II był bardziej widoczny, bo był bardziej jowialny, natomiast Filip jest bardzo wstrzemięźliwym królem i właściwie nikomu nie przeszkadza. To jest, jak gdyby, definicja belgijskiej monarchii, że król nie przeszkadza, a w momentach jakichś poważniejszych kłopotów, może nie kłótni... à propos, przy tych wszystkich różnorodnościach, jakie w Belgii są na porządku dziennym, one nie doprowadzają do jakichś drastycznych sporów, kłótni, gdzie ludzie nie wychodzą na ulicę, nie protestują, nie oczekują, nie żądają, nie chcą przeforsować czegoś, co by odbiegało od porządku demokratycznego. Tutaj właśnie ten król najlepiej spełnia swoją funkcję jak się nie pokazuje, nie odzywa, nie wtrąca. Zresztą jeden taki prerogatyw, bo zabiera głos na święto narodowe w lipcu, na Boże Narodzenie ma swoje przemówienie przed kominkiem we wszystkich 3 językach. O! Ale powinien znać wszystkie 3 języki i to jest najważniejsze.

TURECKI: Mówiłeś tutaj o tej szpilce, która znajduje się między Wielką Brytanią a, powiedzmy, nie wiem, Francją, Niemcami. Tak postrzega może przynajmniej część świata Belgię, ale jak Belgowie postrzegają sami siebie? Czy jest jakieś takie poczucie belgijskiej „dumy”? Czy jest coś takiego jak „belgijska duma”?

ORZECZOWSKI: To jest... na to pytanie najprawdopodobniej dobrze odpowiedziałby sam Belg, który się tu urodził albo w północnej części albo w południowej. No my jesteśmy tylko obserwatorami i możemy przekazywać tylko nasze własne odczucia i wrażenia. Otóż dla ludzi nawet wiele lat mieszkających w Belgii i dość aktywnie obserwujących życie i polityczne, i społeczne, i każde inne. Takiego zjawiska się tu nie zauważa. Po prostu nie ma czegoś takiego jak narodowa duma, która paraliżowałaby jakąś kooperację z innymi i byłaby wyznacznikiem jakichś pozycji „Belga w kraju” i „Belga na świecie”. Turyści belgijscy jak są gdzieś zagranicą, to oczywiście dla tamtejszych mieszkańców są Belgami, ale jak się z nimi usiądzie i trochę porozmawia, to momentalnie zaraz ujawniają, że są z Flandrii albo Walonii i sami mają taki dość specyficzny dystans, stosunek do samych siebie...

TURECKI: Ale są w stanie się dogadać?

ORZECZOWSKI: Kto? Sami z sobą?

TURECKI: Tak, tam między sobą, no bo przecież tyle języków.

ORZECHOWSKI: Język to jeszcze nie wszystko. Z językiem jest związana tradycja, obyczaj i to, co tam jest w głowach. Ale oczywiście dogadują się. Odkąd Belgia istnieje to się ciągle mówi o tym, że ona się rozpadnie i ona się już tak 200 lat rozpada, teraz też prawie 600 dni nie było, 600 dni nie, teraz w maju 2019 były wybory, nie mógł się utworzyć rząd, dopiero teraz. To jakby żyje w naturze zjawiska. Jeżeli są różnice i one są istotne, to te różnice muszą być najpierw omówione, obgadane, wyjaśnione sobie, gdzie są te punkty wspólne. To im się świetnie udaje. W Polsce nie mamy takich doświadczeń i właściwie dla nas Polska jest jedna cudowna od morza do gór, obojętne czy będziemy w Olsztynie czy w Krakowie, to te same paradygmaty są, te same, jak gdyby, wartości, ten sam stosunek do kraju – regiony u nas nie odgrywają tak wielkiej roli. Raczej nikt nie powie zagranicą, że on jest z Małopolski. Dopiero gdzieś tam ten a ten, że jest z Polski. Albo że jego miejsce to jest tylko i wyłącznie podkarpacie, a zielonogórskie go nie interesuje... U nas to zupełnie inaczej wygląda. Tutaj na tej małej przestrzeni te różnice są bardzo widoczne, bardzo czytelne...

TURECKI: Są w stanie się dogadać po prostu.

ORZECHOWSKI: Tak. Szybkość tego kraju polega na tym, że poszukiwane są te punkty wspólne. One są odnajdywane, bo...

TURECKI: Czyli bardziej to co nas łączy niż to co nas dzieli.

ORZECHOWSKI: Tak, dokładnie tak. Chociaż oczywiście jest tak, że dzieci flamandzkie które jadą na wakacje do Wardeny na południe i są na południu w przepięknej części Belgii, słyszą tylko język francuski i mają wrażenie, że w ogóle są na wakacjach we Francji. Natomiast dzieci z południa nie bardzo są w stanie się porozumieć z dziećmi z północy Belgii, ale to jakoś funkcjonuje i to w sumie funkcjonuje dobrze. Ważne jest, że nie są skrywane, nie są tuszowane różnice... Tak w życiu jest, że one są również ważne, tylko skoro występują, należy poszukać drogi porozumienia i najczęściej to się odbywa w sferze polityki, natomiast ktoś kto chce być znaczącym członkiem społeczeństwa i planował być jako piosenkarz słuchany zarówno w jednej części, jak i drugiej części, no to musi już w końcu śpiewać w dwóch językach.

TURECKI: No tak. Jak ta jedność w różnorodności, bo tak bym to określił, jak to się ma do tych różnych tendencji separatystycznych, które obserwujemy na świecie - Brexit stał się faktem, Baskowie, Katalonia, różne rzeczy się działy w ostatnim czasie, w ostatnich latach. Czy Belgii to nie grozi?

ORZECHOWSKI: Mówimy przecież cały czas o tym zjawisku, ono występuje już od samego początku, dlatego że my tego nie przeżywaliśmy, całych wojen religijnych, konsekwencji tych wojen religijnych. Ale jak się pojawił protestantyzm, to część Niderlandów, bo to wówczas były Niderlandy, głównie północ, stała się kalwińska Natomiast południe, to doskonale widać właśnie po Belgii, zachowało się przy Rzymie, utrzymało się przy Rzymie i m.in. tak była tworzona Belgia; północny stan Niderlandów, który tworzy dzisiaj północną Belgię. nie miał nic wspólnego z tym, co się działo na północy i oderwały się. Przyczynia się do tego Walonia nie dlatego, że może miała taką ochotę, tylko Francja nigdy nie była zainteresowana, aby ją jak gdyby przyjąć pod własny dach i też nie miała wyjścia. Ale wtedy, kiedy Belgia powstawała jako państwo, to nie myślano o tym tak generalnie, chodziło o stworzenie

pewnej struktury, którą dałoby się utrzymać i zapewnić funkcjonowanie tego kraju jak każdego innego. I to się generalnie udało.

TURECKI: Przejdźmy może trochę do historii. W Belgii czy Belgia, obecność Belgii np. w Kongu i te wszystkie okrucieństwa, których dopuściła się na Afrykanach, szacuje się, że od czasów kolonialnych wymordowano tam kilka milionów osób, a wciąż jest to jedno z najmniej znanych ludobójstw w historii, tak? Mimo, że pisał o tym Joseph Conrad w „Jądrze ciemności”, tam nawiązuje do tragedii Kongijczyków i bezduszości króla Leopolda II. Jak z tym dziedzictwem radzą sobie Belgowie? Jakie jest ich podejście do swojej własnej historii?

ORZECHOWSKI: To jest bardzo skomplikowany temat i w przeszłości Belgii, nie od... znaczy to nie jest jedyny temat dla Belgów w ich przeszłości...

TURECKI: Ale jest ważny?

ORZECHOWSKI: Oczywiście, że jest ważny, ale to nie jest tak, że przeszłość Belgii związana jest tylko z tym, co się wydarzyło w Kongo. Tak nie jest. To są lata konsolidacji państwa, bardzo mocno w świadomości Belgów istnieje, dalej występuje I wojna światowa, która na terenach dzisiejszej naszej Polski nie miała, nie działo się tam zbyt wiele, natomiast wszystkie ważne fronty i wojna ze swoim dramatem toczyła się na terenie Belgii. Jedna mała enklawa w okolicy De Panne na zachodzie Belgii była miejscem, gdzie nota bene król cały czas Albert I przybywał, jak gdyby dodawał Belgą otuchy, bardzo aktywnie uczestniczył w tych zmaganiach, nota bene również pilnując, by Belgowie nie zapłacili zbyt wysokiej sumy krwi za zmagania Francji z Niemcami i nawet mu odebrano, Francuzi mu odebrali Legię Honorową, ponieważ nie zgodził się, by belgijskie oddziały, jakie by nie były, brały udział w tej masakrze pod Verdent, Sudanie itd. Tam, gdzie tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi ginęło i tak ginęło dużo Belgów. I to jest w pamięci. To jest w pamięci. Kiedyś próbowałem robić, robiłem, ale przygotowując się do robienia reportażu na temat właśnie śladów I wojny światowej na terenie Belgii, to ciekawe, gdzie jest największy cmentarz żołnierski. W naszej tradycji jest problem, że mamy te wielkie cmentarze żołnierskie, gdzie leży kilkadziesiąt tysięcy ofiar. Okazało się, że nie ma takiego jednego głównego cmentarza w Belgii, ponieważ zmagania toczyły się w tak wielu miejscach, i były tak krwawe, i przyniosły tyle rozmaitych ofiar, że właściwie 163 czy 167 takich cmentarzy i nawet zastanawiano się, czy nie przenieść ich wszystkich w jedno miejsce, przynajmniej dwa miejsca, żeby mieć ten dostęp, żeby koncentrować tę pamięć z wydarzeniami i okazało się, że jednak nie, że to były tak krwawe zmagania, kosztowały tyle krwi, tyle ofiar i w tych miejscowościach które, były po prostu wyrównane z ziemią, to była wojna, która nie stosowała wprawdzie takich środków niszczenia w jakie dzisiaj armie są wyposażone, ale artyleria zrobiła swoje i te pozycyjne walki w tych okopach, w tym błocie, w tej niezwykle trudnej atmosferze, przyniosły..., są skazą na pamięci Belgów i raczej o takich rzeczach się pamięta, a oni są pod tym względem bardzo, bardzo, powiedziałbym tacy... Pamiętają o tym, że musieli też sporo krwi swojej upuścić w tych zmaganiach. Więc Kongo jest jednym z tematów, nie do końca dotyczący, odnoszący się do wszystkich Belgów, bo nie wszyscy brali w tym udział, raczej mniejszość brała w tym udział i Belgowie jako tacy decydowali o tym, czy Kongo będzie ich kolonią czy nie będzie, parlament się w tej sprawie nie wypowiedział. Kongo powstało dlatego, że król, z resztą słusznie, bo taki był duch epoki wtedy, doszedł do wniosku, że nie będzie się Belgia

liczyła do momentu do póki nie będzie miała jakieś własnej kolonii, skoro wszystkie państwa wokół mają te kolonie i między innymi dzięki nim są mocarstwami. Holandia, która jest niewiele większa w swoich granicach od Belgii, miała rozległe swoje kolonie w Azji, na dalekim wschodzie i z tego świetnie żyła. Cała Indonezja przecież praktycznie była holenderska, już nie mówię o Wielkiej Brytanii, do dzisiaj przecież są ślady brytyjskiego imperium, Niemcy też miały swoją kolonię, oczywiście Francuzi też mieli swoje kolonie i ten pierwszy król Leopold I pomyślał: „Co tu zrobić, gdzie się udać?”; patrzył na mapę i właściwie wszystko już było zajęte, podzielone, no i jemu się nie udało, ponieważ swój kraj uważał za chusteczkę do nosa, taki mały, taki niewielki, więc chciał mu dodać w ten sposób powagi i znaczenia. Ten jego pomysł zrealizował jego syn Leopold II wykupując po prostu Kongo, którym wtedy jeszcze nikt się nie interesował, dlatego że to była czarna głęboka Afryka, trudno dostępna, nie wiadomo było, co tam się znajduje, a o bogactwach naturalnych nikt wtedy jeszcze nie myślał, Leopold II skorzystał z tej sytuacji, że skoro nikt nie jest zainteresowany, a nota bene państwo belgijskie też nie było w zainteresowaniu, uważano ten pomysł za zbędny, niepotrzebny i wręcz kłopotliwy dla kraju. Król postanowił, tego nikt nie był mu w stanie zabronić, takie były czasy, po prostu kupić kolonię, ponieważ miał pieniądze, to nie był tak wielki wydatek, utrzymanie było znacznie droższe, ale nabycie terenów w Afryce czarnej, można sobie wyobrazić, prawda. Holendrzy też płacili koralikami, szpadlami, kubłami, prawda. Tego typu to były transakcje, ale to mu się udało. Nie robił tego sam, tylko skorzystał z pośrednictwa, nazwijmy go również – awanturnika, dziennikarza, podróżnika, który się tym zajął i w ciągu kilku lat wykupił Kongo 80 razy większe od Belgii. W ten sposób król miał, chociaż to musiało być jeszcze zatwierdzone specjalną konferencją mocarstw kolonialnych w Berlinie. Król nawet się tam nie wybrał, tylko jego pośrednicy tam byli. Bismarck popierał ten pomysł i dostał zielone światło, ale to tylko z jednego powodu, mianowicie tego, że każdy liczył, że wyda pieniądze, zajmie się tam budową infrastruktury, coś tam stworzy i w którymś momencie i tak będzie musiał ją oddać, bo go nie będzie stać na utrzymanie. Okazało się, że było trochę inaczej.

TURECKI: A jakimi tematami obecnie żyje Belgia? Włączamy telewizor i o czym słuchamy, bo z tego co rozumiem, historia nie jest jakimś głównym czy jednym z głównych tematów. Włączamy telewizor i o czym słuchamy?

ORZECHOWSKI: A gdzie jest historia głównym tematem rozmów codziennych?

TURECKI: W Polsce to wiesz, różnie z tym bywa.

ORZECHOWSKI: Ludzie żyją tym, co jest na bieżąco, nie chcę się odnosić do tego tematu, bo on już jest powoli... to trudno cokolwiek rozsądnego powiedzieć, ale jest oczywiście sytuacja zbliżona do sytuacji w całej Europie, również w Polsce. Jest roztrój lekarzy i już jest właściwie taki fetyszizm nawet tych liczb, które... codziennie zakażonych i tak dalej. Na marginesie to przechylenia w głębi zjawiska, zakażenie to nie znaczy choroba, prawda? Najważniejszy wskaźnik to jest to, ile osób jest w szpitalu, bo wymagają opieki, a to, że ktoś się zakażył, to przecież wirus grypy szaleje i też 60 tysięcy ludzi ma tego wirusa i tak dalej, więc oczywiście to jest dominujący temat. Pojawia się przede wszystkim pytanie jak sobie z tym poradzić. Czy wprowadzić jakieś kolejne ograniczenia, jakieś blokady. Bary są zamknięte. Kawiarnie są

zamknięte, bo się okazało, że gro nowych zakażeń to są te liczne spotkania w wielkich grupach w barach, w kawiarniach, ci ludzie siedzą koło siebie i się wzajemnie zakażają...

TURECKI: A dlaczego w ogóle o to pytam? Bo mieszkańcy różnych regionów, choć żyją w tym samym, jednym, małym jak mówimy kraju, ponoć nie interesują się sobą nawzajem. To prawda?

ORZECZOWSKI: To z kolei jest inny temat, związany z – po pierwsze, to jest rzeczywiście sprawa językowa. Flandria jest pod tym względem dominująca. Jest tam dużo przemysłu, jest tam dużo handlu, są tam porty. Ta część kraju żyje troszeczkę inaczej i jest zajęta sobą. Walonia wspomina stare dobre czasy, kiedy była dominującym regionem w kraju. Tam były zgrupowane wszystkie kopalnie, większość kopalni węgla, surowce, huty, stalownie, produkcja lokomotyw, wagonów. Rzadko kto wie, bo to jest tak na marginesie mała krótka uwaga, ale na przełomie XIX i XX wieku Belgia była drugim czy trzecim krajem na świecie, a nawet w niektórych wypadkach pierwszym, jeśli chodzi o bogactwo. Wyprzedzała Stany Zjednoczone. Dochód narodowy i produkcja Belgii były znacznie większe niż w Stanach Zjednoczonych. Korzystała - raz – z tego bogactwa, które przynosiło jej Kongo, a dwa – sama ziemia belgijska dysponowała też wieloma surowcami, które wykorzystywano. Belgowie są znani z takich umiejętności technicznych – tak bym to określił. Mosty, rozwiązania, tamy, elektrownie, linie kolejowe – byli bardzo aktywni, budowali w wielu, wielu miejscach na świecie, przeprawy w Ameryce Południowej, Azji, Afryce. Pod tym względem zapisali się bardzo dobrze na kartach historii i to widać również po miastach belgijskich, które mają bardzo piękną strukturę, bardzo interesujące rozwiązania i dużo obiektów publicznych, a także prywatnych, które wyróżniają się nie tylko architekturą, ale też pewnymi rozwiązaniami, np. w Brukseli jest były dom towarowy, dzisiaj jest tam muzeum instrumentów muzycznych, tzw. Old House, który jest przykładem pewnych pomysłów belgijskich i rozwiązywania nowych technologii np. jest z żeliwa i ze szkła bez użycia jakichkolwiek nitów, piękny wielopiętrowy dom, który by przyciągał wzrok jest niezwykle interesujący, a zastosowano zupełnie nową technikę. To, czego my też nie wiemy, bo jeśli się nie przemieszczamy po kraju, po Belgii, to trudno to zobaczyć, ale kraj ma wiele kanałów rzek, które są splewne, ponieważ nie jest płaskim krajem i ma wiele śluz, przepompowni, które są cudem techniki. Są nie tylko świetne technicznie, ale również architektonicznie i optycznie bardzo interesujące. Jest wiele takich śluz. Na starym centralnym kanale są jeszcze stare śluzy, które mają już prawie po 170 lat, które nie potrzebują prądu, wykorzystują technikę hydrologiczną i nadal pracują. Podpływają barki, pływają i ciężar wody przenosi je do góry, potem ta woda nam wypływa. Warto się tam wybrać, popatrzeć i zobaczyć, jak to funkcjonuje. Poza tym, piękny widok. Dzisiaj się już nie buduje takich rzeczy jakoś pieczołowicie z troską o szczegół. W Warszawie jeszcze były kiedyś takie fabryki stare przedwojenne, np. wodociągi warszawskie jeszcze takie są, te stare, gdzie to nie był tylko budynek, to nie była to tylko maszyna, to były cuda techniki i architektury.

TURECKI: Czyli Belgia słynie z technologii, techniki, sumiennosci, a my jednak - ja przynajmniej - nie chcę się wypowiadać za wszystkich, ale kiedy myślę „Belgia”, to na „dzień dobry” myślę sobie o belgijskich czekoladkach albo Mannekin Pis.

ORZECHOWSKI: Tak, każdy kraj ma coś atrakcyjnego, coś co się z nim kojarzy. W dodatku w Belgii, rzeczywiście są to czekoladki, chociaż nie tylko, bo również frytki. Frytki to jest belgijski przysmak.

TURECKI: Frytki belgijskie, dokładnie.

ORZECHOWSKI: Tak, które chociaż na świecie nazywają się francuskie, prawda, w Ameryce głównie, ale to jest prosty, zwykły produkt spożywczy, który jest znany na całym świecie i spożywany jest przez miliardy ludzi, niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Ale ktoś w pewnym momencie musiał po raz pierwszy wpaść na ten pomysł i wpadli na to mieszkańcy, wędkarze, rybacy na Meuse koło Namiry, ponieważ żyli z łowienia ryb, zimy były kiedyś inne niż dzisiaj, jak rzeka zamarzała – nie można łowić, a czegoś trzeba było żyć i trzeba było coś jeść. Przez przypadek czy nie przez przypadek zaczęto kleić kartofle, odpowiednio je smażyć i wyszły z tego frytki. One są mniej więcej ciągle takie same! I przeżyłem to wielokrotnie i to jest właśnie również sympatyczne w Belgii, nota bene przy tym pierwszym lockdownie w marcu, gdy zamykano to i owo, również zamknięto te budy z frytkami i to były tytuły w gazetach wręcz po prostu, bo jak można zamknąć budkę z frytkami gdzieś tam pod mostem.

TURECKI: Wszystko tylko nie to.

ORZECHOWSKI: Tak. I jak podróżowałem po Belgii, dużo robiłem materiałów. Sprawiało mi to olbrzymią satysfakcję. Byliśmy gdzieś między wioskami, pod lasem, za zakrętem stoi buda z frytkami, wydawałoby się, że nikt tam nie dojedzie do tych frytek. Okazuje się, że dojeżdżają ludzie, bo skoro są dobre frytki, to okoliczni mieszkańcy i tacy jak my - i one są rzeczywiście. Nikomu nieznaną pani Matylda je robi, równie dobrze mogłaby strataować w konkursie. Do tych frytek dochodzą rozmaite sosy. Jest ich wiele. Są specjaliści, którzy wiedzą, że z meksykańskim trzeba zjeść. Ja jestem raczej tu tradycjonalistą i jeżeli mam ochotę na frytki, to raczej jem je z ketchupem, rzadko z majonezem.

TURECKI: I tak to wygląda. A opowiedz mi w takim razie o życiu codziennym Belgów. Jak przeżyć w Belgii, oprócz tego, że powinno się jeść frytki belgijskie –to jasne? Jakie jest podejście ludzi do otaczającej ich rzeczywistości?

ORZECHOWSKI: Optymistyczny. To jest jedno ze społeczeństw, które swój sarkazm, swój sceptycyzm zużywa właśnie na sporach politycznych, bo struktura językowa jest taka, że mamy tutaj niejedną partię socjalistyczną, nie jedną partię zielonych, nie jedną partię chadecką, nie jednych liberałów, tylko mamy liberałów walońskich, flamandzkich, socjalistów flamandzkich, walońskich, jeszcze trzeci rodzaj to są brukselscy socjaliści i teraz się łączą – socjalista flamandzki nie jest tym samym socjalistą, co socjalista waloński, a chadek waloński nie jest chadekiem flamandzkim, więc w dyskusjach, w układaniu tych krzyżówek politycznych, rozwiązywanie tych szarad dużo zawdzięczają tutaj tę swoją potrzebę tego wyzycia się, wygadania, poszukiwania kompromisu, nota bene ten belgijski kompromis jest sławnym kompromisem – okazuje się, że nie ma sprawy, co do której nie można by było znaleźć języka. Ja nawet taką formułę wymyśliłem, że belgijski kompromis polega na tym, że najpierw się odnajduje kompromis, a potem szuka się programu do tego kompromisu. I tak rzeczywiście jest, oni są świetni np. w dyplomacji, belgijscy dyplomaci są aktywni i mają duże zaufanie, to widać również po strukturze Unii Europejskiej, oni potrafią

to robić. Cała reszta to jest życie prywatne, pilnują, żeby im się do tego nie wtrącać. I z resztą rząd niechętnie to robi, bo przecież rząd składa się z takich samych Belgów jak wszyscy pozostali, prawda? Więc oni wiedzą o co chodzi. W rozmaitych ankietach badaniach, okazuje się, że deklarują, że są szczęśliwi, że żyje im się dobrze i tak rzeczywiście jest. Zajmują się sobą po prostu.

TURECKI: A jak się zachowywać w Belgii, żeby, Marku, nie popełnić jakiegoś faux pas? Co jest dla nich naturalnego, co dla nas Polaków może być np. dziwne? I w drugą stronę - jakie zachowania są dla nas np. naturalne, a przez nich mogą zostać odebrane jako – nazwijmy, niecodzienne?

ORZECZOWSKI: To już się oczywiście w tej chwili zmieniło. Zmieniło się dlatego, że kraje, kraj nie jest zamknięty, wręcz przeciwnie, jest od wielu, wielu lat bardzo otwarty i gromadzi tutaj dziesiątki narodowości. Sama Bruksela jest pod tym względem niezwykle interesującym krajem, ale to jest interesująca sprawa, dlatego że mimo tej otwartości i tolerancji – dużej tolerancji – powiedziałbym, że Belgia jest jeszcze bardziej tolerancyjna pod wieloma względami od Holandii, o której się mówi i myśli, że jest bardzo tolerancyjnym krajem itd. Tu się nikt właściwie do nikogo nie wtrąca. Jeśli ktoś kto przyjedzie i nie jest natrętny i nie wciska się ze swoimi sprawami w ich życie, to po prostu nawet nie zauważy, że między nimi mieszka. Z jednej strony to jest dobre, z drugiej strony to jest taki brak interesu, skoro ktoś się mną nie interesuje, ja się nim nie interesuję, to właściwie żyjemy obok siebie. I tak w wielu przypadkach jest. Polacy nie stanowią tutaj absolutnie żadnego wyjątku. Włosi też lubią siedzieć na kupie, razem ze sobą. Niemcy też się spotykają tu z Niemcami. Francuzi to wiadomo. Być może to cecha współczesnej cywilizacji, że żyjemy w tak otwartych społeczeństwach, które składają się w gruncie rzeczy z zamkniętych mikrokosmosów, jak dobrze nam jest w takim własnym mikrokosmosie, to przenosi się to nasze zadowolenie na życie zewnętrzne. Wystarcza nam po prostu świadomość, że jak wybiorę się do centrum miasta, to zaraz będę w tym innym wszechświecie – kolorowi ludzie, kolorowe życie, a potem wracamy do siebie, do tego swojego małego środowiska i chcemy odpocząć od tego wielkiego kosmosu.

TURECKI: Czy to oznacza, Marku, w takim razie, że Belgowie raczej nigdzie poza swoim miejscem zamieszkania czy jakąś okolicą, nie wyjeżdżają? Dlaczego o to pytam? No bo w Twojej książce, przypomnijmy – pt. „W Belgii, czyli gdzie?” – przypomina mi to jedną historię, którą opisałeś tam. Chodzi o twojego sąsiada, na co dzień chyba pilota linii lotniczych, który podróżuje po całym świecie, a kiedy zapytałeś go, czy był w urokliwej miejscowości, bodajże 30 km od Brukseli, spojrzął na ciebie zdziwiony i zapytał „No ale po co? W jakim celu?”.

ORZECZOWSKI: Tak to jest. Ten mikrokosmos, o którym mówiłem, odnosi się również do nich. Flandria jest mikrokosmosem dla nich, dla Flamandów. To jest ten brak ciekawości, to znaczy to jest z jednej strony zadowolenie z miejsca, w którym się żyje i brak ciekawości, dociekliwości, powiedziałbym, wtrącania swojego nosa w nie swoje sprawy. To był przypadek nie tylko mojego sąsiada, który zwiedza świat, lata tym samolotem do i Azji i, do Ameryki, gdzie on to wszędzie nie latał. Natomiast rzeczywiście nie był w Luverne, które jest 25 km od Brukseli, przepiękne stare miasto. Może nie miał czasu, ale ja pracowałem z kamerzystami belgijskimi i moja ekipa telewizyjna składała się z Belgów, czyli Brukselczyków, nazwijmy to

tak i oni też swojego kraju nie znali. Ponieważ ja często wyjeżdżałem, robiłem, byłem ciekawy Belgii, poznawali kraj dzięki mnie i otwierali oczy. Nie wiedzieli, że są tak urokliwe miejsca, np. byliśmy na południu w Biemont, skąd wyruszyła duża część pierwszej wyprawy krzyżowej pod dowództwem Godefroy'a de Bouillon. Dzięki temu, że my tam pojechaliśmy, to się dowiedzieli, że w ogóle jest. Już pomijam to, że nie bardzo wiedzieli co to ta wyprawa krzyżowa była, ale sami zauważyli, że jeżeli już są ciekawi, to wolą polecieć gdzieś poza Belgię, na urlop do innego kraju, tam się czują szczęśliwi, tam właśnie poznają. Natomiast Belgia, wracają do siebie i trudno jest mi to tak jednoznacznie powiedzieć, dlaczego tak jest. Być może dlatego że w belgijskich regionach, ale nie tylko w regionach, w miasteczkach również, panuje dość spory regionalizm, to są takie zaściankowości, lokalności. Bruksela nie jest pod tym względem typowym miejscem, ponieważ tutaj 2/3 mieszkańców to są, nazwijmy to, obcokrajowcy – nie obywatele Belgii. To jest związane ze specyfiką tego miasta i tymi setkami, tysiącami instytucji, firm, koncernów, banków, sama Unia Europejska to jest wielki konglomerat, dochodzi do tego jeszcze NATO, więc to jest troszeczkę inna sprawa, to nie jest typowe dla Belgii, ale oczywiście to nadaje również charakter i substancje temu krajowi. Jeszcze w dodatku przyjeżdża sporo ludzi, którzy przyjeżdżają tylko na pewien czas, więc nie czują żadnych wielkich związków z krajem, a ich obecność jest widoczna, bardzo czytelna i to też niektórzy Belgowie, mieszkańcy Belgii zauważają i mają trochę pretensji, że właściwie nie interesują się tym, gdzie żyją i chociaż z drugiej strony nie bardzo wiadomo, w jaki sposób mieliby podnieść ten stopień zainteresowania, żeby ich z kolei zadowolić. Różnica temperamentów jest czytelna. Są dzielnice, miasta, gdzie po prostu życie inaczej zupełnie płynie – jest tam dużo Portugalczyków, dużo Hiszpanów, od razu jest inny obyczaj, charakter, słyszy się inne języki, inaczej ci ludzie się przemieszczają, nie na wszystko zwracają uwagę.

TURECKI: Wspominasz tutaj Marku, dużo o otwartości, o tolerancji Belgów, a jak zmieniła się Belgia od ataków terrorystycznych? Czy w jakikolwiek sposób te różne zamachy wpłynęły na otwartość Belgów w negatywny sposób?

ORZECHOWSKI: Nie. To dzisiaj można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nie. To był bardzo dramatyczny okres. Też rozmawialiśmy często na ten temat, poświęciłem też książkę temu zjawisku. Na całe szczęście powiem tak, na całe szczęście, bo to związane również z samopoczuciem i ze szczęściem – tematu, jak gdyby, nie ma. I teraz należałoby zapytać...

TURECKI: No właśnie, dlaczego? Milczą czy milczą specjalnie, bo chcą coś tam zamieść pod dywan czy milczą, bo uważają, że już sobie z tym poradzili?

ORZECHOWSKI: Nie, na pewno niczego nie zamiatają pod dywan.

TURECKI: Ok.

ORZECHOWSKI: Natomiast władze belgijskie były tak samo zaskoczone rozmiarami tego zjawiska, jak i wszyscy inni, no i w końcu doszło przecież w Brukseli do dramatycznych zamachów, które nie były tylko dramatem, ale w ogóle stanowiły jakiś punkt zwrotny w całej polityce. Mówiąc tak, można było zareagować na to, jak gdyby restrykcjami albo się zastanowić, co zrobić, żeby tego problemu, w takim zakresie nie było. Mnie się wydaje, że jedno i drugie miało miejsce. Zostały wzmocnione służby, one sobie w tej chwili o wiele lepiej radzą i być może o wielu... z pewnością o pewnych sprawach nie wiemy, bo one zostały w

odpowiednim momencie zidentyfikowane i do niczego nie doszło, więc z pewnością jest to jeden ze skutków. My nie wiemy tylko, co oni wiedzą, ale też w przeciwieństwie do wcześniejszych lat, nie ma tego zjawiska na zewnątrz. Nie ma za wiele jakichś demonstracji, kiedyś były bez przerwy tutaj jakieś manifestacje były. Być może również społeczność czarnomuzułmańska wyciągnęła wnioski i jest bardziej uczulona na takie zjawiska ekstremalne u siebie. Być może jest też i tak, że ci, którzy nawet by coś planowali czy mają w głowie, doszli do wniosku, że po prostu w tej chwili nie mają żadnych szans. Ale generalnie na całym świecie również się uspokoiło, a to jest związane z tym, że zostało pokonane Państwo Islamskie, ponieważ dopóki istniało, to było alternatywą, miało swoją strukturę, ściągało ludzi, opłacało tych ludzi, miało swoich żołnierzy tu i tam i zwłaszcza w środowiskach muzułmańskich i na zachodzie tak samo było to źródło tego wielkiego niepokoju. Tyle czasu istniało, dopóki nie zostały załatwione pewne sprawy i sporo młodych ludzi ze środowisk muzułmańskich zapłaciło za to bardzo wysoką cenę życia i kłopotów i problemów i tak dalej. Tymczasem dalej to naturalnie funkcjonuje. Nie było żadnych jakichś drastycznych zagrożeń od tamtego czasu i na całe szczęście. Nie mówi się o tym codziennie, bo gdyby to zjawisko nadal było aktualne, to by oczywiście o tym zjawisku się mówiło publicznie, ale to nie znaczy, że te służby, które muszą tego pilnować, się tym nie zajmują. A teraz w związku z tym wirusem, to wiadomo, że wszystko się, jak gdyby, poodmieniało i jeszcze by tego brakowało...

TURECKI: Jest troszkę inny wróg na ten moment. Niewidzialny. I tym sympatycznym akcentem niestety musimy kończyć. Czas nas goni. Marek Orzechowski był moim i państwa gościem - autor książki „W Belgii, czyli gdzie?”, jednej z wielu książek tak naprawdę, które napisałeś. Bardzo ci serdecznie dziękuję i tę naszą rozmowę chyba można podsumować fragmentem, który często się pojawia w twojej książce – „Ci Belgowie...”.

LEKTOR: Spotkania literackie à l'antenne. Podcast książkowy Muzeum Emigracji w Gdyni.
Posłuchaj